

# Pan Rewieński



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Pan Rewieński

Nigdy bez łez nie mogę wspomnieć sobie o śp. Ignacym Rewieńskim, co za jednomyślną wolą całej szlachty księstwa nowogrodzkiego otrzymał sęstwo<sup>2</sup> ziemskie i był wzorem dobrych urzędników. On przy pewnej oszczędności żył ledwo nie po pańsku. Wystarczyły mu dochody i długów nie zostawił, chociaż dom jego przed nikim nie był zamknięty i częste bywały u niego zjazdy, a każdy był nakarmiony, napojony i ugoszczony jak się należy.

Otóż sędzia przy końcu kadenc trzechkrólskiej powiedział mi po sess<sup>3</sup>: „Panie Sewerynie, proszę waćpana na zapusty<sup>4</sup> do Omniewicz, ale przywieź nam i żonkę”. Skloniłem się sędziemu, dziękując mu, iż raczy o nas pamiętać: albo to tacy byli sędziowie jak dziś! Tedy z moją Magdusią, bryczką krytą (którą mi W.<sup>5</sup> wojski Jabłoński dał *pro honorarium* za odbytą kondescensyją na gruncie z ojcami dominikanami nowogrodzkimi) puściłem się do Omniewicz. Trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach bryczka kryta nie była rzeczą powszechną i że palestra nasza, choć z obywatelskich synów złożona, ślicznie wózkami ruszała; ale gdy mnie bryczkę dano, czemuż miałem jej sobie i żonie żalować?

Sędziogo dom nie był pałacem, ale ileż tam mieściło się gości! Dziś by tego nikt umieścić nie potrafił; a jaka uprzejmość, jaka szczerść, jaka wesołość! — Ja z żonką stałem na folwarku u dyspozytora, który jak to wtenczas bywało, nie sługą, ale przyjacielem był pana, nawet miał z nim jakieś powinowactwo. Oprócz nas jeszcze troje małżeństw mieściło się w pokoju, a dwoje w alkierzu z ekonomstwem. A co też tego było we dworze: w sali jadalnej pięć stadel. Młodzież roztasowała się po chłopach. To co dzień z rana W. sędzia wszystkich objechał i każdemu dzień dobry zaniósł, przepaszając za niewygody, chociaż nie było za co przepaszac. Pewnie nikt się nie obudził przed sędzią, bo to u nas był wielki wstyd, żeby gość był wprzód na nogach niż gospodarz. A wielmożna sędzina wszystkie obywatelki objeżdżała z sędziankami i niejedną w łóżku zastała, chociaż już i pacierze odbyła, i kawę ze śmietanką wszystkim gościom sama porozsyłała. Około dziewiętej z rana wszyscy zbieraliśmy się na pokojach, gdzie już i sędzina, i sędzianki poubierane siedziały, ażeby gości bawić, a gospodarz przyjmował ich w sieniach i wprowadził do żony każdego, nie wchodząc w jego godność. Bo chociaż my niźsi umieli czcić powagę urzędu, znaleźmy dobrze, że jako szlachta wszyscyśmy byli równi. Otóż ja, co tylko susceptantem byłem, to kiedy mnie W.<sup>6</sup> sędzia, tak majętny i dostojny obywatel, w sieniach witał, i nisko kłaniał się, i przed sobą do pokoju wprowadzał, umiałem przyjąć jego łaskawą grzeczność i w kolanom go pocałować: a przecie gdyby mię inaczej przyjął, poczytałbym siebie być silnie ukrzywdzonym. Zebrawszy się tedy w pokoju bawialnym, pocałowaliśmy rączki wszystkich pań, poczynając od gospodyni i jej córek. Sługa wszedł z gorzałką i zakąskami. W. sędzia odezwał się — „Panowie Dobrodzieje, raczcie się rozgościć” — i odpasał szablę, a my wszyscy poszli za jego przykładem i w kątyśmy je postavili, ale tak, żeby każdy o swojej szabli wiedział; bo jak tylko jaki senator albo wysoki urzędnik przyjeżdżał, trzeba było nam wszystkim szable przypasać, biec do sieni za gospodarzem

Szlachcic, Obyczaj, Grzeczność

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego* [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*sęstwo* — urząd sędziowski. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*sessyja* — dziś: sesja. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*zapusty* — ostatni tydzień karnawału. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

dla przyjęcia gościa i wprowadzić go do pokoju, a dopiero odpasac się, gdy on sam się odpasze. Ale ta grzeczność obowiązywała tylko względem ministrów, senatorów, dygnitarzy i podkomorzego; a nas, palestrę, także i względem urzędników sądowych jako nad nami zwierzchność mających. W. sędzia gdy widział wszystkich rozgoszczonych, nalał kieliszek gorzałki i spełniwszy go, oddał wraz z flaszką gościowi, którego uważał być najpierwszym, a ten toż samo zrobił: tak że każdy z nas z jednego kieliszka pił i dopiero ostatni, wypiwszy, służącemu nalał, który po spełnieniu, odnosił gorzałkę do kredensu, a wszyscy się brali do wędlin. Wiedzieć potrzeba, że jeżeli się znajdował ksiądz, co zawsze bywało, od niego zaczynało wódkę; chyba że był senator, a i ten jakieś ceremonie z księdzem robił. I to się chwali: bo ksiądz do świata nas wprowadza, i daj Boże, aby ze świata wyprowadził; a potem, nie wiecie, co to był ksiądz za naszych czasów. To bywało książe Karol Radziwiłł wojewoda wileński, na którego często patrzałem, a nigdy bez strachu, choć go z serca kochałem jak i wszyscy, co go znali: miał dziewięć tysięcy ludu w swojej milicji; a że nikt nie jest bez ale, był porywczym: to jak się rozda na kogo, czy to z plotki, jak po wielkich dworach bywa, czy z jakiego widzimisie, wie Bóg, jaki rozkaz na niego wyda, i pod ziemią szlachcic nie byłby bezpiecznym; a jak takiemu dać radę? Perswadować, to zamiast jednemu dwóm byłaby bieda. Oto udawano się do księdza Kantembrynga, proboszcza nieświeskiego — „Książe chce mnie ukrzywdzić pobudzony przez złych ludzi, ratuj mię!”. A on natychmiast do Księcia: „Mości książe, czy to się tak godzi? Wszak W. Ks. M. nie pierwszy ordynat nieświeski: gdzie się podzielił antenaci jego, tam i książe pójdiesz; a jak się Panu Bogu pokazać, nosząc na sobie płacz ludzki! Zaniechaj książe tych impetów, a w imię Zbawiciela proszę cię, abyś rękę podał struchlałemu nieborakowi, którego gniew W. Ks. Mości tak przeraził, że nie wie, gdzie się podziać”. To książe rad nierad reflektować się musiał, jeszcze chudego pacholka obdarzył, nagradzając mu strach, a wszystko przyzwocie kończyło się. — Po gorzałce zaczynały się zabawy przedobiednie. JW. Jeleński, kasztelan nowogródzki, który zaszczycał towarzystwo nasze swoją bytnością, siadał do maryjasza w pulę z gospodarzem i W.<sup>7</sup> Rdultowskim, chorążym nowogródzkim, którego żona była siostrzenicą księcia Radziwiłła, a on sam był orderowy pan. A choć to byli możni ludzie, po złotemu tylko grali; bo to była u nas wielka sromota w karty się zgrywać: nie tak jak teraz, co lada szlachcic, często i nieosiadły, złoto na karty sypie. Prawda, że i za naszych czasów niektórzy panowie w Warszawie poprzyuczali się szulerki; ale to im się nie chwaliło. Książe biskup Massalski po całych nocach bywało grywał w swoje francuskie karty, toteż i pięknie skończył. A w Nieświeżu francuskie karty dostać na lekarstwo nie można było, bo książe tego towaru srogo Żydom zakazywał i za to niemiłosiernie plagami ich karał. Więc panowie maryjaszem, a my niżsi rozmową starszych zajmowali się. Mówiono o sejmach, o posłach, co się na nich wstawili, o prawach, o swobodach naszych, o konfederacji barskiej świeżo rozwiązanej, o nieszczęśliwych braciach, co za grzechy nasze zakordonowani zostali, o haniebnym sejmie, co ich niewolę ratyfikował, a w którym nasze nowogródzkie poselstwo taką sławą się okryło, co nie dziw, bo w żadnym czasie nasze województwo się nie spaskudziło. Rejten i Korsak byli nasi ziemianie i Bohusz sekretarz i dusza konfederacji barskiej; a później w tak rozrodzonym<sup>8</sup> obywatelstwie ani jeden się nie znalazł, co by do obrzydłej Targowicy przystąpił. W tych nieszczęśliwych czasach bez wielkich ofiar nie można było być pocziwym; a że ci ludzie te ofiary robili w Bogu dla dobra kraju, nie byłbym chrześcijaninem, gdybym nie był pewny, że te zasługi i cierpienia trwają u Boga i przepaść nie mogą, i zbudują nam gmach — a kiedy? — wie ten, któremu na czasie nie zbywa i który powiedział, że niesprawiedliwością narody upadają. I ja, dzięki Bogu, w cierpieniach doczekałem się zgrzybiałości i ran kilka odniosłem, i dwa razy zrabowany zostałem do szczętu, i na Sybirze byłem, i w wolnym narodzie wolny szlachcic urodzony na mniemanych ich inkwizycjach w Smoleńsku kilkakrotnie batogami do omdlenia zbity został; a przecie żadna moja lza na ziemię nie upadła; każdą na łono Boga mego postawiłem, błagając Go, aby te krzywdy moje na korzyść ojczyzny poszły: a że w czasie gorących modlitw moich ode mnie twarzy nie odwracał, pewny jestem, i ta pewność osładza mi bojaźń śmierci, która do mnie, starca, tuż tuż nadchodzi. — Potem zaczęto mówić

<sup>7</sup>W — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>rozrodzonym — daw. forma N. i Msc. przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: rozrodzonym. [przypis edytorski]

o gospodarstwie, do czego i kobiety się mieszały. Pani sędzina zaczęła się popisywać, wynosząc rozmaitych kształtów moteczki i płótna swojego urzędzenia. Wszyscyśmy chwalili jej pracę, a ojciec gwardian z Iwieńca, co przez ten cały czas trzymając na kolanach małego sędzica, obrazkami go bawił, odezwał się — „*Laus Tibi, Christe*<sup>9</sup> żeś mnie do Omniewicz przyprowadził. Właśnie nasza zakrystyja obdarła się, w łatanych albach za dobrodziejów Boga prosić przychodzi, a tu piękne lniane płócienka tęsknią do kościoła i same proszą, ażeby ze mną pojechały do Iwieńca”. A sędzina mu na to — „Weź, ile chcesz sobie, ojcie gwardyjanie, masz do tego prawo: wszak ja wasza dłużniczka za cebulki tulipanowe, coś mnie dał w jesieni”. Pan sędzia odezwał się — „Ale wybierzże ze wszystkich półseteków najcięższe; bo jak mi się nie popiszesz, to będę się skarżył kapitule, że nam takich gwardyjanów przysyła, co się na gospodarstwie nie znają”. Wtem Wawrzyniec kredensarz<sup>10</sup> wszedł z serwetą na plecach i coś sędziemu szepnął, a sędzia wstawszy powiedział żonie: „Kochanko, prosz JW. kasztelana do stołu”. Za przykładem pierwszej pary my wszyscy, wzięwszy kobiety pod rękę, poszliśmy do sali, gdzie stół był zastawiony, a przy nim stolki i ławki. Siedzieliśmy wszyscy za stołem, oprócz samego sędziego, który jako gospodarz chodził od jednego do drugiego wokoło stołu, aby usługi z oka nie spuścić. Nadmienilem o Wawrzyńcu kredensarzu, bo tego sługę znała cała palestra nowogrodzka. On na rękach kiedyś nosił sędziego, a u nieboszczyka wojskiego Rewieńskiego, wielkiego myśliwego, był dojeżdżaczem, potem lat kilka furmanem i woził go raz do Warszawy. Była to kronika żyjąca domu Rewieńskich. Pamiętał, kiedy nieboszczka wojska w ciąży chodziła z sędzią, jak Cyganka jej wróżyła, że będzie miała syna, co w zaszczytach przejdzie ojca swego; i to często młodemu paniczowi przypominał. Otóż kiedy ten później wybrany został sędzią ziemskim, pierwszą rzecz, co zrobił, to że całą rodzinę Wawrzyńca od wszelkiej robocizny uwolnił, a jego samego z furmana na kredensarza postąpił. Co kadencyi Wawrzyniec z panem swoim przyjeżdżał do Nowogrodka: to my co dzień, bywało, na atencyją do sędziego chodziliśmy, którego choć czasem we dworku nie było, Wawrzyniec nas wszystkich wódką traktował; a sam, nie wiem, czy jej smak znał, tak był trzeźwy. Lubił on tylko o starych rzeczach gadać, osobliwie o polowaniach nieboszczyka. Za stołem u obiadu stojąc do dyskursu się mieszał, ile razy o nieboszczyku mówiono; bo sędzia jemu wielkiej do siebie konfidencyi pozwalał, że był bardzo do państwa przywiązany i tego znał służbę. Czasem kilkadziesiąt gości u sędziego dobrze podochociło się, a pewnie ani jedna butelka na bok nie poszła. Do tego psy na nosaciznę, a konie na robaki miał sekret leczyć: czego sam kilka razy byłem świadkiem. — Przy obiedzie, po pierwszych potrawach zaczęto kielichem się bawić. Kielich niewielki zaczął kolejno obchodzić; jedni winem, drudzy miodem zdrowia rozmaite pili. Gospodarz zaczął, JW. kasztelana w ręce chorążego Rdułtowskiego, a wkrótce potem w ręce kasztelana spełnił zdrowie chorążego; następnie kasztelan zdrowie gospodarskie, a chorąży gospodyni; gospodarz znowu rozmaitych zasłużonych a przytomnych obywateli: z rąk do rąk kielichy szły, a każdy skrupulatnie swój wychylał, bez wylewania na ziemię, bez domięszywania wody i innych podobnych obłud, jakich później namnożyło się, nim przyszło do tego, że gościa bogdaj i najzacniejszego przyjmuje się bez picia jego zdrowia: co ma być dowodem, że teraz więcej grzeczności niż za naszych czasów! — Po obiedzie zaczynały się płąsy, tańce i mazur, na przemianę. A tak i młodzież, i sędziwi bawili się, a kielichy ciągle chodziły aż miło. Zabawy były niewinne, szczerze; każdy serce na ustach nosił, bo nie miał potrzeby go zakrywać. Kiedy podocho-ceni zaczynaliśmy śpiewać kociubrychę, a przyszło do ostatniej zwrotki: *Kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami*, a hukniem razem *Kochajmy się*, to nie był czczy wyraz, ale można było być pewnym, że każdy dla wszystkich, a wszyscy dla każdego choć w czyściec. Otóż tak było w Omniewiczach. Mocarze świata zazdrościliby szlachcicowi polskiemu, gdyby byli świadkami, jak umiał siebie i gości bawić na łonie równości.

W ostatni poniedziałek z rana, gdyśmy byli zebrani u sędziny, sędzia wpadł z obliczem uradowanem<sup>11</sup> i powiedział: „Kochanko, baw gości, bo muszę natychmiast konno wyruszać naprzeciw dostojnego gościa, co swoją osobą chce zaszczyścić ubogi nasz do-

<sup>9</sup>*Laus Tibi, Christe* (łac.) — Chwała tobie, Chryste. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>kredensarz — dziś: kredencierz. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>uradowanem — daw. forma N. i Msc. przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: uradowanym. [przypis edytorski]

mek. JO.<sup>12</sup> książe Radziwiłł, wojewoda wileński, w samo południe tu będzie; zatem na granicy mojego dziedzictwa biegnę go przyjąć”. Ledwo to wyrzekł, prócz JW. kasztelana nowogródzkiego, co jako senator w domu został, i kilku starszych, wszyscyśmy się upomnieli, by W.<sup>13</sup> sędziemu asystować. Niektórym wystarczyło sęskich koni, reszta każdy zaprzęznego konia uchwyciwszy i okulbaczywwszy pierwszym<sup>14</sup> siodłem lub terlicą, na którą napadł w masztarni sędziego, ruszał na spotkanie księcia, a niejeden i oklep; bo choć masztarnia była porządna, gdzieby wszystkim nastarczyć: więcej niż w pięćdziesiąt koni ruszyliśmy. Droga była kopna, a my ciągnęli się sznurem: konfederacją barską mnie to przypominało, ile że biegłem naprzeciw jednego z najdostojniejszych jej wodzów. Niedaleko Naci, przy karczynie Czarnoszczenie zwanej z powodu, iż prostota powtarza, jakoby kiedyś diablina miała się oszczeniść obok tej karczmy, na tem<sup>15</sup> samem<sup>16</sup> miejscu, gdzie teraz stoi święty Jan Nepomucen<sup>17</sup> — spotkaliśmy pierwsze sanie orszaku księcia, a ostatnich już okiem dojrzeć nie można było. Więc my ustąpili z drogi, czekając, aż sanie samego księcia nadejdą. Śniegu koniom było po brzuch, sędzia z urzędnikami stał przodem, a my z tyłu. Gdy się przybliżył sam książę, huknęliśmy wszyscy razem: „Niech żyje nasz książę, ozdoba prowincji litewskiej!” — i wszyscyśmy posiadali z koni, ażeby go powitać. Sędzia z mową wystąpił, aż książę do łez się rozczulił, powtarzając pokilkakrotnie: „Panie kochanku, czy ja wart, żebyście mnie tak przyjmowali” — a pomimo nalegań sędziego, wysiadł sam, nie uważając, że śnieg. Witał nas, każdego chrzestnem<sup>18</sup> imieniem zowiąc. Więcej godziny witania trwały, aż nacałowawszy się i naściskawszy się z bracią szlachtą, książę krzyknął na koniuszego swego, żeby mu konia wierzchowego podał. A że sędzia nalegał, aby w saniach jechał jak wprzód, zniecierpliwił się i rzekł: „Taki W.<sup>19</sup> pan przyjaciel, panie Ignacy, kiedy szlachta na koniu, chcesz, żeby Radziwiłł na wozie siedział jak Żyd” — i lubo<sup>20</sup> dosyć był otyły, skoczył na konia jak za dobrych czasów i zażył go, jakby żadnemu z nas lepiej się nie udało. Potem stępo wedle powagi swojej ciągnął do Omniewicz, ustawicznie coś prawiąc sędziemu i jego otaczającym. Przykro mi było, że był opodał, bo rad bym wszystkiemu się przysłuchał, ile że co tylko nasz książę powiedział, warte było być rytem na kamieniu. Książę był wzrostu słusznego, otyły; głowa ogromnej wielkości i tak ogolona, że na wierzchu kilka włosów tylko zostawało; wąs duży i zawieszisty, który głaskał, gdy był wesoły, a zakręcał do góry, kiedy bywał markotny lub poruszony; płeć biała jak u kobiety, nos długi, oczy jasnoblękitne duże, najczęściej pełne wesołości. W ochędóstwie<sup>21</sup> wykwinny, bo zawsze przynajmniej dwa razy na dzień bieliznę odmieniał; a był ubrany dnia tego w mundurze<sup>22</sup> ulubionym województwa wileńskiego, to jest: kontusz granatowy kusy, podszewka, żupan i wyłogi amarantowe, pas srebrny w amarantowe kwiateczki, szabla w jaszczur oprawna, buty żółte z srebrnemi<sup>23</sup> podkówkami; na tem<sup>24</sup> wszystkim<sup>25</sup> płaszcz z grubego sukna szarego, kuczbażem podszyty, a po wierzchu zarzucona burka spięta pod szyją srebrnym Radziwiłłowskim orłem. Nosił jeszcze wielkie szarawary płócienne, oskurem wyżej pasa zawiązane, a to żeby kontusza w podróży nie brukać. Do tego czapeczka karmazynowa, czarnym barankiem okolona, kitajką bez waty podszyta: kładł ją na bakier, na samym wierzchu głowy, ucha nie dotykając, chociaż mróz był dobry. Na bucie berlacz sukienny; rękawiczek nie znał, lubo znaczną część zimy pod gołem<sup>26</sup> niebem przepędzał łowami

<sup>12</sup>JO. — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>pierwszem — daw. forma N. i Msc. lp liczebników porządkowych r.n.; dziś tożsama z r.m.: pierwszym. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>samem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>stoi święty Jan Nepomucen — tj. stoi figura świętego Jana Nepomucena. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>chrzestnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: chrzestnym. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>ochędóstwo (daw.) — porządek, dbałość; ubiór. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>był ubrany (...) w mundurze — dziś: był ubrany w mundur. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>srebrnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: srebrnymi. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>gołem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołym. [przypis edytorski]

zajęty. Miał dowcip<sup>27</sup> bystry, łatwo obejmował rzeczy, z historią narodu był obeznany; a nie tylko że znał doskonale procedencję<sup>28</sup> i powinowactwa swojego domu, ale nawet i domów szlacheckich. Szlachcica najuboższego, byle karmazynowego; uważał być sobie równym i obcował z nim poufale. Do ludzi podejrzanego szlactwa, jako neofitów, Niemców i popowiczów<sup>29</sup>, czuł wstręt i do siebie przystępu im nie dawał. Z prawem krajowym<sup>30</sup> był dobrze obeznany, a przewodnicząc po dwakroć trybunałowi litewskiemu, w tem<sup>31</sup> urzędowaniu okazał się czynnym, umiarkowanym, i w zdaniu raz przyjętem<sup>32</sup> niezachwianym. Na obradach publicznych mawiał często, zawsze nieprzygotowany, zawsze do przekonania. W obcowaniu pełen konceptów, a lubiąc z drugich żartować, nigdy się sam nie obrażał, kiedy się mu kto odcinał. Pan dobry i kochający sługi jak dzieci; toteż i oni za niego ubić by się dali. A choć był porywczy, że dobre miał serce byle czem<sup>33</sup> dawał się ubłagać: nie tak jak jego stryj, książe chorąży, co po lat kilkanaście trzymał w łańcuchach wykraczające sługi. Kiedy szlachcic u księcia wojewody służbę dostał, mógł być spokojnym o los swych dzieci. Dla kobiet był tak grzeczny, że każdą z uszanowaniem w rękę całował, choćby żonę dyspozytora, byle szlachciankę. Obserwował pilnie przepisy religijne: co dzień z szatnym śpiewał godzinki Niepokalanego Poczęcia, sobotę suszył<sup>34</sup>, a w Wielki Piątek nawet dyscypliną się chłostał; za co też wielkich od Boga doświadczał błogosławieństw. Pił dużo i niełatwo było dotrzymać mu placu. Jednemu tylko Leonowi Borowskiemu, co nie mógł dać rady: ten zawsze go zwyciężał kielichem; ale spomiędzy sług i przyjaciół on był jeden, co tego dokazał. — Kiedy się kawalkada już do omnie-wiczowskiego dworu zbliżała, sędzia puścił konia w cwał<sup>35</sup>, żeby księcia przed domem przyjąć; jakoż jego i niektórych gości zastaliśmy przy ganku. Sędzina i wszystkie damy wyszły także na spotkanie gościa. Książe, zsiadłszy z konia i pokilkakrotnie ucałowałszy znowu gospodarza, wszystkie kobiety, zaczynając od gospodyni, w rękę pocałował: dostało się i mojej Magdusi. Potem wszedłszy do pokoju, a obaczywszy Wawrzyńca „jak się waszeć masz, kumie” powiedział mu. W istocie, przed trzema laty chłopca mu do chrztu trzymał. Wawrzyniec jak długi padł księciu do nóg i rozbeczał się, książe, podniósłszy go, zaczął łaskawie pytać o żonie i o dziecku<sup>36</sup>, a kazawszy sekretarzowi swemu Mikuciuowi odliczyć mu sto złotych, dodał: „zanieś to ode mnie twojej żonie”. Wawrzyniec ledwo nie oszalał i cały dzień chodził nabundziuczony<sup>37</sup> jak indyk.

Książe był ciągle w przedziwnym sosie, animował do kielicha, tak że sędzia aż płakał z rozrzewnienia. Między inne zdrowia książe sam wniósł prześwietnej palestry i każdemu z nas jakąś grzeczność powiedział; a gdy ja z innymi przybliżyłem się do niego, rzekł: „Se-werynie, kolego, wasze był kiedyś *de hajda*, a teraz *de jure*; kiedyś to my nieprzyjacielskie łby płatali, a teraz przyjacielskie lampy” — Ja mu padłem do nóg „Niech książe pan tylko piśnie, dobre czasy nam wróca, a pan stolnik litewski pójdzie fora z dwora”. — Książe wąsa do góry pokręcił, bo już był przyrzekł królowi więcej nigdy na niego konfederacyi nie podnosić, i mawiał często: „Robiło się, co można, ale teraz kto kocha ojczyznę, niech wiary królowi dochowa; panie kochanku, lepszy rydz jak nic”.

Wśród zabawy było się trochę zachmurzyło z następnej przyczyny. JW. Jeleński, kasztelan nowogródzki, przed kilku niedzielami jako członek zadwornych sądów był zjechał do Nieświeża na kommissyją księcia z kahałem nieświeskim i zakończył interes, zapewne sprawiedliwie, a przynajmniej wedle przekonania; ale książe jego nie lubił, bo w czasie bezkrólewia był z małej liczby Litwinów adherentów partyi księciu przeciwnej, która go

<sup>27</sup>dowcip (daw.) — umysł, rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>procedencja — kolejność pochodzenia jednych przodków od drugich; znał (...) procedencją (daw.), dziś: znał procedencję. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>popowicz — syn popa, duchownego prawosławnego; tu: Rosjanin a. osoba wyznania prawosławnego. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>krajowem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: krajowym. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>przyjętem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: przyjętym. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>suszyć (daw.) — pościć. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>cwał — dziś: cwał; najszybszy chód konia. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>zaczął (...) pytać o żonie i o dziecku — dziś: zaczął pytać o żonę i dziecko. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>nabundziuczony — nadęty. [przypis edytorski]

prześladowała, za co z łaski króla otrzymał wysokie w prowincyi naszej krzesło. Książę więc przy kielichu wspominając o świeżo odbytej kommissyi, powiedział mu: „Powiedz prawdę, panie kochanku, wiele rebochem<sup>38</sup> wzięłeś od Żydów?”. Na to silnie się obruszył kasztelan i pomimo próśb gospodarza chciał natychmiast wyjechać; ale książę, widząc frasunek<sup>39</sup> sędziego, ułagodził kasztelana mówiąc: „Panie kolego, odpuść mnie to, co żartem powiedziałem” — i na tem<sup>40</sup> poprzestał kasztelan. Czyż konfidencyja<sup>41</sup> księcia mogła kogo obrażać? My też wszyscy zrozumieli, że jeśli książę niby się uniżył, więcej to uczynił dla sędziego niż dla niego samego. — Z tego powodu niedługo potem na ustępie wyszturchaliśmy porządnie pana Adamowicza, plenipotentą kasztelana, który po swojemu o tem zdarzeniu rozpowiadał z krzywdą księcia, ale jako o słyszanej rzeczy, bo on z nami w Omniewiczach nie był. Skutkiem tego wypadku kilkunastu nas jurystów pozwano na takty, a na mnie się zmeło<sup>42</sup>. Bo gdy wizyta odkryła, że Adamowiczowi część czupryny wyrwano, zarzucił mi, iż te włosy w mojem<sup>43</sup> ręku zostały: nie śmiałem odprzysiąc się, lubom tego nie pamiętałem<sup>44</sup>, bo w zapale być to mogło; skazany więc zostałem na sześć niedziel<sup>45</sup> więzy i zapłacenie tysiąca grzywien. Grzywny chorąży Rudłowski za mnie zapłacił, a więzę musiałem odsiedzieć; alem tego nie żałował. Książę pan pamiętny, żem cierpiał za jego sławę, kazał mi wypuścić Doktorowicze, ale tak, że gdyby człowiek nie chciał, to majątek sam z siebie by się zrobił. Toteż przy łasce księcia imci<sup>46</sup> (niech go Bóg błogosławi na wieki), a przy pomocy boskiej z tego się zrobiło wszystko, co jest. — Co się zaś tyczy JW. kasztelana, przeprosiny księcia dały mu się we znaki; bo książę na ich dopełnienie z całym swoim dworem pojechał do Dunajczyc, rezydencyi kasztelana, który będąc wielce oszczędnym, niemało w duchu się nafrasował<sup>47</sup>, że trzeba było przez dni kilka okazałego i licznego gościa swoim chlebem przyjmować, a rad nierad musiał się okazywać wesołym. Ja z boku słyszałem, że ta wizyta kosztowała go do trzydziestu tysięcy, bo był pysznym i chciał po pańsku wystąpić. Dobrze tedy opłacił swoją obraźliwość, a nie było kogo żałować, bo był bezdzietny i oprócz porządnego spadku miał kilka intratnych królewskich.

Tak więc gdy chmura rozpędzona została, już nic zabawom naszym nie przeszkadzało i owszem, z powodu zgody jeszcze gęściej kielichy krążyły; nawet przy końcu wzięli się do kijów szklanych. Był to w dawnym obyczaju najwyższy stopień podochocenia. Kij szklany był dęty: gdy napełniony go winem przykładano do ust, trzeba było wypróżnić jednym tchem; inaczej pijący został obryzany, a za karę wlewano mu za kołnierz kielich wody. Wszyscy popiliśmy się okropnie, gospodarza bez przytomności wynieśli. Książę jeden został przytomny, a nie mając już z kim pić, na znak zwycięstwa jeszcze kielich wypił do Wawrzyńca i jemu go oddał napełniony swoją ręką, o własnej sile poszedł do sędziny, z nią zmówił litanie do Najświętszej Panny, to wszystko odbywszy, zjadł ogromną misę kapusty kwaszonej i spać się położył zdrów, jak gdyby nic nie pił.

Nazajutrz, w ostatni wtorek, był z rana obrządek solenny dla gospodarstwa i ich przyjaciół: zareczył pana Symeona Mogilnickiego cześnikowicza nowogródzkiego, z panną Agnieszką Haciską, rodzoną siostrzenicą sędziego, a w jego opiece będącą. Jej ojciec, chorąży pancerny, szanowny obywatel, miał piękne dziedzictwo; ale w czasie konfederacyi barskiej znacznie je odłużył, swoim kosztem sztyftując chorągiew, na czele której pod Sochaczewem poległ. Majątek jego okropnie spustoszony został przez Moskwę, zgoła że prawie bez sposobu zostawił żonę z czworgiem drobnych dzieci: a i ta niedługo płacząc, złączyła się z godnym małżonkiem, polecając biedne sieroty pieczy brata swojego, co lubo młody, już najsędziwszych posiadał szacunek. Jakoż się nie zawiodła, bo pewnie o własnych dzieci dobro sędzia więcej by się nie troszczył jak o siostrzanów. On to posag ich matki wydzwignął, gdyż cały ojczysty majątek poszedł na satysfakcją wierzycieli;

Pijaństwo, Obyczaje,  
Szlachcic

<sup>38</sup>rebochem — łapówka. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>frasunek — zmartwienie. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>konfidencyja — tu: poufalość. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>zmeło — dziś: zmełło; od czas.: mleć. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>mojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>lubom tego nie pamiętałem — choć tego nie pamiętałem. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>sześć niedziel — sześć tygodni. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>imci — skrót od: jegomości. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>nafrasać się — martwić się. [przypis edytorski]

nawet kilkanaście tysięcy spadłych długów własnym funduszem zaspokoił, ażeby duszę szwagra oczyścić, a jego dzieciom dał wychowanie przystojne. Starszy syn, wyćwiczywszy się w palestrze, został regentem grodzkim nowogrodzkim; młodszy był pokojowym u księcia wojewody. Starsza córka, Katarzyna, lubo trochę ułomna, wielkie szczęście miała do ludzi. Niejeden majątny kawaler o jej przyjaźń się starał; ale ona najlepszemi<sup>48</sup> postanowieniami wzgardziwszy, Bogu czystość ofiarowała. Sam byłem na jej obłóczynach w klasztorze panien benedyktynek nieświeskich. Sędzia chciał być na nich jako wuj, ale nie mógł dotrzeć do końca; bo lubo nie sprzeciwiał się powołaniu boskiemu, tak go czułość za serce ścisnęła, że aż musiano go wyprowadzić z kościoła. Najmłodsza była panna Agnieszka, dopiero siedemnaście lat mająca, której zaręczyny z W. cześnikowiczem się odbywały. Z rana, gdy się wszyscy zebrali, pan cześnik Mogilnicki oświadczył, iż widząc przywiązanie syna do panny chorążanki, a przekonany będąc, że z nią dożywotni związek największe mu szczęście zapewni, tak z powodu cnót i wychowania chorążanki, jako też kolidacji z zacnym w województwie domem; więc dla syna o jej rękę prosi W. sędziego jako drugiego ojca, a razem księcia wojewodę o wstawienie się, aby raczył wesprzeć dobrem<sup>49</sup> słowem tę prośbę sługi swego. Nie można było bardziej uradować księcia, bo co najlepiej lubił, to kojarzyć małżeństwa. Toteż natychmiast wstał i wpół ścisnąwszy sędziego, rzekł: „Panie Ignacy, wybornie się zdarza dla Jagusi; Mogilnickich dobra krew: niech się przyjaciele Radziwiłła łączą. Zezwól, a prędko; bo jak zaskoczy Popielec, na czterdzieści dni klamka zapadnie”. — Ojciec i syn ucałowali kolana JO. swata za wstawienie się łaskawe; a gdy pan sędzia oświadczył, że i on, i żona za zaszczyt poczytują sobie, iż tak zacny obywatel jak W. cześnik szuka w ich domu szczęścia dla syna swojego, i w nadziei, że Jagusia wstrętu ku temu nie czuje, chętnie błogosławieństwo swoje jako wuj i opiekun daje, pan cześnikowicz jak długi padł mu do nóg, i toż samo sędzinie. Książę wziął za ręce chorążankę, która drżała jak liść osiny, i zapytał ją: czy zgadza się z wolą wujaszka iść za cześnikowicza. Chorążanka w płomieniach, ustami ruszyła, ale nie można było nic usłyszeć. Książę: „głośniej Jagusiu” — a ta jeszcze więcej się zmieszala. Książę tedy: „no, kiedy się tak wstydzisz, powiedz mi na ucho, ja powtórzę głośno, a mnie uwierzą” — i wzięwszy ją wpół, ucho do jej ust przyłożył. Po jakimś czasie odważyła się coś szepnąć księciu, dopiero książę wyrzekł: „zezwała”. — Biedna Chorążanka ledwo że nie zemdląta, kiedy cześnikowicz padł jej do nóg. Zaczęto mówić o postanowieniu państwa młodych, a chorążanka wysunęła się z pokoju. Pan cześnik oświadczył, iż z dwóch wiosek, które posiadał, jedną spuszcza synowi. „Co do mojej siostrzanki — rzekł sędzia — jej posag aktom wiadomy: ma ona swoich dwadzieścia pięć tysięcy złotych, które po zapisaniu ewikcyj panu cześnikowi wręczone zostaną; a ja z afektu wujowskiego wyprawę sprawuję”. Wtenczas książę odezwał się: „Na co pan Karol ma ewikcyją obciążać swój majątek. Ja sumę przyjmuję, a w procencie wieś przyszłej pani cześnikowiczowej wypuszczę”. Wszyscy się pokornie skłonili, książę powiedział panu Mikuciu, że jedną z wsi, które są do wypuszczenia, wypuszcza w zastaw pannie Agnieszce Haciskiej, a jej posag do siebie przyjmuje, i dodał: „Niech inwentarz będzie przyjacielski”. Pan Mikuć podał regestr folwarków do puszczenia będących (który to regestr zwykle przy sobie nosił), a gdy pan cześnik wybrał Borowicze, folwark w Sluczyczyźnie trzydzieści chłopów mający, książę powiedział: „Jaki addyament roczny będzie się należał do mego skarbu, połowę z niego daruję Jagusi, aż do czasu wykupna Borowicz”. Po najpokorniejszych dziękach, pan sędzia wyrzekł: „Wasza książęca mość i wy, szanowni goście, raczcie mi pozwolić, abym w ich przytomności sam intercyzę pisał. Rad jestem to własnoręczne moje pismo na pamiątkę mojej Jagusi zostawić” — a wzięwszy pióro, od razu zaczął pisać tranzakcją, wedle zwyczaju poczynającą się od procedencyi państwa młodych. Dziwną łatwość miał sędzia do napisania: nic go rozerwać nie mogło; nieraz pisząc, do dyskursu się mięszał, a omyłki nie zrobił. Wszystkie prawa z pamięci przytaczał i dość obszerną intercyzę w pół godziny skończył. Po głośnem<sup>50</sup> onej przeczytaniu, a przez strony podpisaniu, nowy kłopot dla chorążanki. Sędzina wyprowadziła ją z garderoby; trzeba jej było z narzeczonym zamienić pierścionki, klęknąć z nim przed wujostwem i ojcem dla przyjęcia błogosławieństwa,

<sup>48</sup>najlepszymi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: najlepszymi. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>dobrem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>głośnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: głośnym. [przypis edytorski]

a potem przed księciem z intercyzą w rękę, by podziękować mu za szczodrość i prosić go o podpisanie się za świadka: co JO. książę uczynił, naprześladowawszy chorążankę żarcikami. Podpisał się także kasztelan Jeleński i chorąży Rdułtowski. Nie co dzień czyta się taka intercyza; bo mieścił się w niej porządny kawał chleba, a zdobyły ją mitry, krzesła i ordery. — Zaręczyny się odbyły, a ślub naznaczony został na Wniebowstąpienie Pańskie z woli sędziny, pomimo licznych próśb, aby go przyspieszyć. A to z powodu, iż w dniu tym z mężem przyjęła błogosławieństwo. Ucałowawszy rękę męża, rzekła: „Dzień to szczęśliwy, mój Ignasiu. Już zbliża się rok szesnasty, jak z sobą mieszkamy, a momentu smutku nie doświadczyłam”. — Sędzia rzucił się w jej objęcia i rozplakał się, my wszyscy się rozrzewnili i księciu wojewodzie kilka łez na wąż upadło. Jeszcześmy nie odeszli z rozczulenia naszego, gdy pora obiadowa złączyła nas wszystkich za stołem. Już sama wesołość panowała. Pierwsze zdrowie było przyszłego szczęścia państwa młodych, piliśmy także, niech żyją połączone domy; a gdy przyszło do płasów, którym książę dał hasło, w pierwszą parę wzięwszy pannę chorążankę, i coraz lepsza ochota nas zagrzewała, piliśmy z trzewika panny Agnieszki, piliśmy także z buta księcia wojewody i na przemian szły tańce, mazurki, krakowiaki, przeplatane kielichami. Dopiero w samą północ, na zakończenie zapust, książę, wzięwszy panią sędzinę, a każdy z nas damę swoją, poszliśmy drabanta, po którym muzyka się rozeszła, a zwykłym natenczas obyczajem, książdz gwardyjan bernardyn miał do nas egzortę<sup>51</sup>.

Ostrzegłszy on nas, że o zabawach trzeba zapomnieć, bo nadszedł czas pokuty i postu, zaprosił wszystkich do modlitw. Słudzy zaczęli wypuszczać z klatek wróble, a my z księdzem zaczęliśmy śpiewać: *Gorzkie żale aż ściany się trzęsły*. Donośne głosy księcia wojewody i ojca gwardyjana nad naszymi<sup>52</sup> wszystkimi<sup>53</sup> się unosiły. Kilka godzin klęczeliśmy, aż dopiero poszliśmy za gwardyjanem do cerkwi unickiej, niedaleko dworu będącej. Tam ojciec gwardyjan miał mszę o czwartej z rana; sędzia służył mu do mszy. Kiedy przyszło do tych słów: *cum jejunatis nolite fieri sicut Pharisaei*, wszyscyśmy do pół szabli z pochew wydobyli, głowy czapkami nakrywszy; a to na znak, iż gotowi jesteście orężem walczyć za święte słowa Zbawiciela naszego. Po skończonej mszy książę wojewoda z JW. kasztelanem Jeleńskim, po nich stan rycerski, urzędnicy wprzód, dalej my, szlachta, potem słudzy, ordynkiem po dwóch przystępowali do ołtarza dla przyjęcia popielcu; dopiero po nas kobiety. Kiedyśmy wrócili do dworu, to już było około szóstej z rana. Jak w pierwszy dzień postu, bez żadnego posiłku poszliśmy spoczywać kilka godzin, aż zebraliśmy się w sali obiednej. Siedliśmy do postnego obiadu, wszystko było na oleju; ale część gości i same gospodarstwo, mając zwyczaj dzień popielcowy suszyć, grzankami tylko się posilali. Gdyśmy spostrzegli, że książę wojewoda także się od innych pokarmów wstrzymuje, zbudowani pięknym przykładem, nie odważaliśmy się dogadzać żołądkowi; a choć tem małym<sup>54</sup> umartwieniem, każdy rad był przysłużyć się Zbawicielowi swojemu. W dniu tym wina nie było widać u stołu, tylko miód i piwo. Po obiedzie wszyscy rozjechali się. Ja z moją Magdusią puściliśmy się do Nowogródka, gdzie dość późno stanęliśmy w naszym dworku.

<sup>51</sup> *egzorta* — kazanie. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *naszemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszymi. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> *wszystkimi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkimi. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *małym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: małym. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-rewiensi>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jelowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Dąbek, Marta Niedziałkowska, Wojciech Szczęsny.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.